
TEATR POPULARNY



ANDRZEJ MALESZKA

Wielkoludy

Premiera 14 lipca 1989

OBSADA:

On

Sławomir Holland ✓

Dariusz Pecyna

Ona

Lidia Lenarczyk

Anna Sobik ✓

Berta

Krystyna Bigelmajer

Maria Pabisz ✓

Gustaw

Jerzy Z. Nowak

Kingott

Włodzimierz Bednarski ✓

Andrzej Ziębiński

REŻYSERIA

Szczepan Szczykno

SCENOGRAFIA

Adam Jankiewicz

MUZYKA

Andrzej Zarycki

Asystent reżysera

Sławomir Holland

Inspicjent

Teresa Pięczkowska

Sufler

Milena Orłowska

MILI WIDZOWIE!

Mamy nadzieję, że nasze przedstawienie, adresowane nie tylko do dzieci, lecz i do rodziców, zainteresuje Was, i skłoni, podobnie jak nas, do zastanowienia się nad kilkoma pytaniami, wynikającymi z tej opowieści: czy mianowicie rację ma zawsze tylko ten, kto jest duży i silny? Czy przyjaźń, solidarność i rozumne działanie nie są skuteczniejsze od przemocy i siły? Czy wreszcie my sami, kiedy czujemy się pewnie i bezkarnie, nie wykorzystujemy swej przewagi nad słabszymi i zależnymi od nas?

Nasza sztuka o wielkoludach wywodzi się z tradycji sławnych „Podróży Guliwera”, napisanych przez wielkiego angielskiego pisarza Jonathana Swifta. Bohater tej fantastycznej historii doświadcza wielu przygód w krainie Liliputów, a także w krainie Olbrzymów. Przygody te skłaniają nas do takich samych pytań, jakie postawił przed nami autor „Wielkoludów”.

Jednocześnie chcemy przypomnieć Wam inną postać z dziecięcej literatury: Alicję z Krainy Czarów. Nasza mała bohaterka, podobnie jak Alicja, wymyśla sobie swój własny, odrębny, baśniowy świat, świat swoich marzeń i tęsknot.

„PODRÓŻE GULIWERA“

Statek Guliwera ulega rozbiciu

(...) Kiedy się obudziłem, był już jasny dzień. Chciałem wstać, lecz nie mogłem. Leżąc na wznak, dostrzegłem, lub raczej domyśliłem się, że moje ręce i nogi, a także włosy, przywiązane były do ziemi. Cieniutkie sznurki, cieńsze od nitek, opasywały mnie ściśle od piersi do nóg. Skrępowany w ten sposób, mogłem patrzeć tylko w górę. Tymczasem słońce zaczęło dopiekać i jego wielka jasność raziła prosto w oczy.

Wokoło mnie rozległ się jakiś niewyraźny szmer, przypominający brzęczenie owadów. Nagle poczułem, że coś się porusza po mojej lewej nodze, a potem, lekko krocząc po piersiach, zbliża ku brodzie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy ujrzałem maleńką postać ludzką, wzrostu mniej więcej piętnastu centymetrów, uzbrojoną w łuk i koleczan pełen strzał! Całe mrowie innych podobnych ludzików poczęło się na mnie wdrapywać z różnych stron.

Jak sami rozumiecie, położenie moje nie było najwygodniejsze. Natężyłem więc wszystkie siły, aby uwolnić się od więzów. Szczęśliwie udało mi się potargać nici i wyrwać kołki, którymi była przytwierdzona do ziemi moja prawa ręka. Potem wykręciłem gwałtownie szyję i choć kosztowało mnie to sporo bólu, oderwałem od ziemi część włosów — tak, że mogłem cokolwiek ruszyć głową. Na ten widok mrowie ludzików, przeraźliwie krzycząc, rzuciło się do bezładnej ucieczki. Ale wnet poczułem, że więcej niż sto strzał, kłujących jak szpilki, utkwilo mi w lewej nodze. Po pierwszej salwie nastąpiła druga. Wiele pocisków dosięgało mojej twarzy, którą starałem się zasłonić prawą ręką. Kiedy strzały przestały wreszcie spadać na mnie gradem, spróbowałem powtórnie uwolnić się od więzów, ale wówczas zaczęto strzelać jeszcze rześśiej, a niektórzy napastnicy starali się mnie przesyć swoimi kopiami. Wobec tak zaczepnej postawy, postanowiłem ich więcej nie drażnić i poczekać do nocy.

JONATHANA SWIFTA

Guliwer zostaje schwytyany przez olbrzyma

(...) W tym okropnym strapieniu przypomniały mi się moje niedawne przygody w krainie Liliputu. Zacząłem porównywać moje ówczesne położenie z tym, w którym znalazłem się obecnie. Tam uważano mnie za najpotężniejszego z olbrzymów i nazywano Człowiekiem Górą. Jedną ręką ciągnąłem za sobą całą flotę królestwa a między moimi nogami defilowała cała armia cesarstwa. Natomiast w krainie olbrzymów w jednej chwili zmieniłem się w najędźniejszego z karlików. Wobec potwornie wielkich mieszkańców tego kraju jestem takim samym maleńkim, słabym i śmiesznym stworzonkiem, jakim wobec mnie był każdy z Liliputów. Czegóż mogę się spodziewać od tych przerażających wielkoludów? (...) Moje przygody przy obiedzie jeszcze się nie skończyły. Stałem właśnie przed talerzem gospodarza, gdy nagle posłyszałem za sobą przeciągły pomruk, podobny do turkotu kilkunastu warsztatów pończosznich. Odwróciłem się i zmartwiałem ze zgrozy. Zza stołu, obok talerza gospodyni, wychylała się jakaś straszliwa bestia, przypominająca nieco tygrysa, a większa od naszego wołu. W ogromnym, kwadratowym łbie tego potwora dziko połyskiwały zielonkawe ślepia, a z uniesionej nad stołem, potężnej łapy wysuwały się pazury półmetrowej długości. Dopiero po dłuższej chwili domyśliłem się, że jest to zwyczajny, domowy kot, pieszczoł gospodyni. Dziki wygląd tego zwierzęcia niezmiernie mnie przeraził, choć stałem od niego w odległości jakichś piętnastu metrów. Mój pan chciał jednak wypróbować moją odwagę i przybliżył mnie do potwora na zaledwie parę metrów. Wiedząc, że drapieżnika najbardziej rozjusza lek ofiary, postanowiłem za wszelką cenę zachować zimną krew i nie okazywać po sobie bojaźni. Przechadzałem się śmiało przed kotem, a kiedy podszedłem do niego na pół metra, ogromny zwierz tak się wystraszył, że porzucił smaczne jedzenie i uciekł.

LEWISA CARROLLA

— Ach, jak zdumiewająco! Coraz zdumiewającej! — krzyknęła Alicja. Była tak zdumiona, że zapomniała o poprawnym wyrażeniu się. Rozciągam się teraz jak największy teleskop na świecie. Do widzenia, nogi! — Spoglądając w dół, Alicja zauważyła, że jej nogi wydłużały się coraz bardziej i ginęły w oddali. Nagle uderzyła głową o sufit. Miała teraz blisko trzy metry wzrostu, wzięła więc ze stolika złoty klucz i pospieszyła ku drzwiom. Biedactwo. Mogła zaledwie jednym okiem zerkać do ogrodu, i to wtedy, kiedy leżała na boku. Przedostanie się było bardziej niż beznadziejne. Usiadła więc i zaczęła płakać.

— Wstydź się — rzekła po chwili — taka duża dziewczucha jak ty (to nie ulegało w tej chwili wątpliwości), taka duża dziewczucha, żeby płakała jak niemowlę. W tej chwili przestań, rozkazuję ci.

Po chwili usłyszała czyjeś kroki, otarła łzy, żeby przyrzec się przybyszowi. Był to powracający Biały Królik bogato przyodziany, z parą białych, skórkowych rękawiczek w jednej ręce i wielkim wachlarzem — w drugiej. Spieszył się bardzo i po drodze mamrotał pod nosem:

— O Księżno, Księżno! Czy aby nie będziesz wściekła, że dałem ci tak długo czekać?

Alicja była tak zrozpaczona, że zwróciłaby się o pomoc do każdego. Kiedy więc Królik zbliżył się do niej, odezwała się cichym i nieśmiałym głosem:

— Przepraszam pana. Przepraszam pana uprzejmie... Królik stanął jak wryty, po czym upuściwszy wachlarz i rękawiczki wziął nogi za pas i po chwili znikł w ciemnościach.

Alicja podniosła wachlarz i rękawiczki, a ponieważ było bardzo gorąco, zaczęła wachlować się mówiąc:

— Mój Boże, jakie wszystko jest dzisiaj dziwne. A wczoraj jeszcze żyło się zupełnie normalnie. Czy aby nocą nie zmieniono mnie w kogoś innego? Ale jeśli nie jestem sobą, to w takim razie kim jestem? W tym tkwi największa zagadka.

„ALICJA W KRAINIE CZARÓW”

Alicja zauważyła ze zdumieniem, że leżące na podłodze kamyczki przemieniają się w maleńkie ciasteczka. I nagle przyszło jej do głowy, że zjedzenie jednego z ciasteczek powinno jakoś wpłynąć na jej wzrost.

Nie zwlekając długo, zjadła ciasteczko i stwierdziła z zachwytem, że gwałtownie maleje. Kiedy była już taka mała, że mogła przejść przez drzwi, wybiegła szybko z domu, przed którym zebrała się cała gromadka ptaków i innych zwierzątek. Wszystkie zwierzęta rzuciły się ku Alicji, ale ona uciekała, co sił w nogach. Wkrótce znalazła się w gęstym lesie, poczuła się wreszcie bezpieczna.

— Pierwsza rzecz, o którą powinnam się postarać, to odzyskanie mego prawdziwego wzrostu — rzekła Alicja, chodząc po lesie. — A poza tym muszę wreszcie dostać się do tego przepięknego ogrodu. Błąkając się między drzewami zauważyła duży grzyb, mniej więcej jej wysokości. Wspięła się na paluszki i natychmiast zauważyła ogromnego, niebieskiego pana Gąsienicę. Siedział wygodnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach i pykał wolno i uroczyście z olbrzymiej fajki, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Na koniec wyjął fajkę z ust i odezwał się słabym, śpiącym głosem:

— Kim jesteś?

Nie było to zbyt zachęcające. Alicja odpowiedziała nieśmiało: Ja... ja naprawdę w tej chwili nie bardzo wiem, kim jestem proszę pana. Mogłabym powiedzieć, kim byłam dziś rano, ale od tego czasu musiałam się już zmienić wiele razy.

— Nic nie rozumiem — rzekł pan Gąsienica.

— Być może, że nie zaznał pan tego dotychczas. Ale kiedy zmieni się pan w poczwarkę, a później w motyla, to będzie to dla pana również czymś bardzo dziwnym, prawda?

W repertuarze:

Andrzej Maleszka

WIELKOLUDY

prem. 14.VII.1989

Robert Waldman, Alfred Uhry

NARZECZONA ROZBÓJNIKA

prem. 14.VII.1989

Sławomir Mrożek

EMIGRANCI

Występują gościnnie:

DAMIAN DAMIĘCKI, ROMAN WILHELMI

Maciej Wojtyzsko

SKARBY I UPIORY

prem. 29.IV.1988

F. P. Schönthanowie, J. Tuwim

PORWANIE SABINEK

prem. 27.II.1987

Gabriela Zapolska

MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

prem. 20.IV.1985

Lucy Maud Montgomery

ANIA Z ZIEŁONEGO WZGÓRZA

prem. 19.X.1974

W przygotowaniu:

Witold Gombrowicz

HISTORIA

DYREKTOR TEATRU — ANDRZEJ ZIĘBIŃSKI
KIEROWNIK LITERACKI — JAROSŁAW SZYMKIEWICZ
ZASTĘPCA DYREKTORA — TADEUSZ WIECZOREK

Kierownik techniczny — Bogusław Lorenc. Główny elektryk — Janusz Mańczak. Kierownik pracowni krawieckiej damskiej — Janina Piskorz. krawieckiej męskiej — Mieczysław Puchalski, stolarskiej — Ryszard Kędziński, modelatorskiej — Witold Wirchanowski, perukarskiej — Krystyna Sidorowicz.

Bilety sprzedają z miesięcznym wyprzedzeniem: kasa Teatru Popularnego w Warszawie, ul. Szwedzka 2/4, codziennie oprócz niedziel od godz. 11.00, tel. 19-23-66 oraz Kasy Teatralne, Al. Jerozolimskie 25, tel. 21-93-83 w godz. 10.00—17.00. Dojazd do teatru: tramwaj nr 4, autobusy: 160, 119, 120, 135

REDAKCJA PROGRAMU: ELŻBIETA KISIELEWSKA
